

PAUza

Akademicka



Rok XIV

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 568

Kraków, 23 września 2021

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Trudne słowo: Patriotyzm

Trudne, ale bardzo ważne. Dla wszystkich.

Ważne zwłaszcza dla tych, którzy krzyczą najgłośniej, którzy wymachują patriotyzmem jak sztandarem, a czasem atakują nim jak oburęcznym mieczem.

Którzy na stadionach świętują polskie zwycięstwa i wyrażają pogardę dla przeciwników, a w razie porażki demonstrują agresję i nienawiść do „wrogów”.

Którzy potrafią zwyzyszczać, a nawet pobić, Wietnamczyka, Syryjczyka czy Ukraińca, bo „Polska dla Polaków”.

Którzy w parlamencie lub na wiecach wyborczych, zgodnie ze swoim politycznym interesem, dzielą obywateli na patriotów i zdrajców, widzą wrogów we wszystkich sąsiadach, a troskę o rozwój cywilizacyjny zastępują tromtadracją i sloganami bez pokrycia.

To zjawiska nienowe i wcale nie specyficznie polskie. Wśród elit intelektualnych na całym świecie wywołują one naturalnie gorący sprzeciw i potępienie, a razem z nimi sama idea patriotyzmu też bywa odrzucana. Nietrudno znaleźć opinie wielu wybitnych ludzi, którzy od dawna kontestowali i nadal kontestują patriotyzm, uważając go za źródło wielu nieszczęść. Cytaty są liczne, przytoczę kilka.

José Ortega y Gasset:

Wszystkie nacjonalizmy są bezdrożami prowadzącymi donikąd.

Bertrand Russell:

Nacjonalizm jest jaskrawym przykładem gorącej wiary w wątpliwe rzeczy.

G.B. Shaw:

You'll never have a quiet world till you knock the patriotism out of the human race.

Samuel Johnson: *Patriotism is the last refuge of a scoundrel.*

W takich mniej więcej ramach sytuuje się również znaczna część polskiej opinii publicznej.

Mogłem się o tym przekonać, gdy – jeszcze jako prezes PAU – prowadziłem przez kilka lat seminarium „Patriotyzm wczoraj i dziś”. Za sukces uważam, że udało mi się wówczas nakłonić do wystąpienia w jego ramach wielu wybitnych polskich intelektualistów. Ale odnotowałem też porażki. Odmowa była najczęściej usprawiedliwiana słowami: z patriotyzmem nie chcę mieć nic wspólnego. Motyw był jasny: odmawiający nie chcieli być kojarzeni z czernią stadionową, ani z hurra-patriotami wyznającymi prawo pięści i wykrzykującymi głupie, obrzydliwe hasła, ani z politykami zastępującymi uczciwą pracę dla Polski patriotycznymi sloganami. Takie podejście można oczywiście zrozumieć. Ale nie da się też zaprzeczyć, że w ten sposób ta „rozsądna” część opinii publicznej oddawała i ciągle jeszcze – mam wrażenie – oddaje debatę publiczną, a przynajmniej jej ważną część, „patriotycznemu” prostactwu. Nie mam wątpliwości, że to kolosalny błąd. Błąd dlatego, że – jak napisałem na wstępie – jest to słowo bardzo ważne i trwale zapisane w polskim słowniku. Nie tylko historycznym.

Ważne nie tylko dla wyrafinowanych politycznych oszustów, czy dla prymitywnych oszołomów i ksenofobów. To słowo ogromnie ważne również dla tzw. milczącej większości, dla której inne ważne słowo: POLSKA, jest wciąż jeszcze wiele warte, a może nawet święte. Która pamięta, że Polska bywała wymazywana z mapy Europy, że język polski był zakazywany, a Kościół był jedynym oparciem polskości. To ludzie, którzy pozornie o patriotyzm nie dbają, a w każdym razie nie myślą o nim codziennie; którzy może nawet wstydziłoby się powiedzieć, że są patriotami, bo uważają, że pojęcie to jest zarezerwowane wyłącznie dla wielkich bohaterów; którzy jednak gorąco przeżywają sukcesy odnoszone przez Polaków, szczerze martwią się naszymi porażkami i bardzo wstydzą się niegodziwości.

To ludzie, którzy, ciężko doświadczeni, mogą powtórzyć za Norwidem „Gorzki to chleb jest Polskość”, ale równocześnie pamiętają o słowach Papieża Polaka: „Nie chcecie ojczyzny, która was nic nie kosztuje”.

Dodajmy, że również codzienne, zwyczajne ludzkie emocje nie pozwalają wykreślić patriotyzmu z naszej świadomości. Przychodzi mi na myśl opowieść jednego z moich przyjaciół, który pewnego wieczoru, wiele lat temu, siedząc samotnie w swoim biurze w CERNie i zastanawiając się nad jakimś trudnym problemem fizycznym, włączył – dla chwilowego relaksu – radio Warszawa. Akurat nadawano piosenki góralskie w wykonaniu Skaldów. Z powodów trudnych do zrozumienia, ogarnęło go nagle wzruszenie, łzy nabiegły do oczu i przez kilkanaście minut nie mógł się powstrzymać, płacząc jak przysłowiowy bóbr. Mówił mi, że czuł się jak krety, jak głupiec, ale nie był w stanie się opanować. A jest to człowiek, który wygląda na bardzo racjonalnego, rzadko poddającego się emocjom, a już w żadnym razie wzruszeniom.

I tak to właśnie działa. Gdzieś głęboko w świadomości tkwią w nas te „patriotyczne” pokłady, wrośnięte tak mocno, że nie da się ich łatwo wypłukać, wyrwać, ani wykarczować.

I dlatego, moim zdaniem, sromotna klęska czeka tych, którzy patriotyzm odrzucają, próbując go unieważnić, wykluczyć z języka, uznając, że słowo to jest szkodliwe i przyniosło nam wiele klęsk, a nieliczne sukcesy były okupione zbyt wysoko. Którzy chcą patriotyzm zastąpić (a nie tylko uzupełnić): miłością ludzkości, globalnym sojuszem uciskanych, solidarnością europejską,

To niezwykle cenne słowo wymaga, rzecz jasna, przededefiniowania, unowocześnienia, dostosowania do dzisiejszych wyzwań. Dlatego nie wolno nam uchylać się od podjęcia trudu niełatwej, przyznaję, debaty. Postaramy się podjąć ją również na łamach PAUzy. Trzeba bowiem koniecznie przemyśleć na nowo nasz stosunek do różnych patriotycznych tradycji oraz tak sformułować, właściwe dla dzisiejszych czasów, „obowiązki patrioty”, aby każdy Polak znalazł w nich swoje miejsce. Aby patriotyzm nas łączył, a nie dzielił.

Ale usunąć go ze świadomości społecznej po prostu się nie da. „Nie można igrać bezkarnie z urazami całego narodu” – powiedział kiedyś, bardzo mądrze, Napoleon Bonaparte.

ANDRZEJ BIAŁAS



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Patriotyzm-nacjonalizm-szowinizm

Namysł nad pojęciem patriotyzmu i dyskusję na jego temat dobrze jest zacząć od kilku ustaleń znaczeniowych, a także od określenia jego relacji do kilku innych terminów, jak nacjonalizm, szowinizm i świadomość (tożsamość) narodowa. Nie uniknie się również refleksji nad pojęciem narodu, historycznie zmiennym i niejednoznacznym.

Wyraz „patriotyzm” (*patriotism*) pojawił się według słownika Merriama-Webstera po raz pierwszy na gruncie języka angielskiego w r. 1716. Uformowany został na podstawie przejętych z tradycji antycznej wyrażań, takich jak gr. πατριώτης (*patriotes*) i jego późnołaciński odpowiednik *patriota*, który rozpoznajemy w polskim „patriocie”. Wyrażenia te powiązane są pierwotnie i zasadniczo z pojęciem „ojczyzny” (gr. πατρίς, łac. *patria*), ono zaś wywodzi się od rzeczownika *pater* (ojciec). Patriotyzm więc było to określenie przynależności do „ojczyzny”, poczucia więzi z innymi „kompatriotami” czyli „rodakami”. To również wyraz świadomości rozmaitych wobec tych ludzi zobowiązań z owej wspólnoty wynikających. Owi „rodacy” w różnych kontekstach historycznych i w rozmaitych proporcjach uważani byli (są) lub siebie uważali (uważają) za „naród” (łac. *natio*). Wyraz ten poprzez skojarzenie z przymiotnikiem „narodzony” (łac. *natus*) sugeruje więc i status „quasi-rodzinny” ową wspólnotę kreujący i scalający. Dlatego pojęcie „narodu”, oczywiście metaforyczne, miało i ma nadal sens polityczny. Jego wyznaczniki uznawano arbitralnie: kiedyś „narodem polskim”, wcale niejednolitym etnicznie, była szlachta. Nawiasem, ten wyraz pochodzenia niemieckiego (*geslahte* – „ród”) oznaczał

tylko „dobrze urodzonych” (!) właśnie, nie wszystkich „kompatriotów”, zaś pod koniec XVIII w. zaczęto w Europie szukać dla „ludu” innych niż „urodzenie” wyznaczników tożsamości wspólnoty narodowej. Upatrywano ich w „ziemi” (czyli wspólnocie terytorialnej), „krwi” (w pochodzeniu biologicznym?) i w „języku” (to już oczywiste, choć różnie z nim, gdy idzie o normę i estetykę, bywa). Stąd blisko już było do formuły nowoczesnego (w. XIX–XX) nacjonalizmu, czyli ideologii, która jak każda ideologia poprzestaje na mitach i urojeniach, unikając wiedzy o faktach i bałamucąc ludzi niezorientowanych. Za nią jest już tylko śmieszność ideologizacji dyskursu, czyli szowinizmu.

Uważam, że ten kierunek refleksji, nie tylko erudycyjnie akademickiej, jest w dyskusji nad patriotyzmem zasadniczy. Patriotyzm, bowiem – jak z niej wynika – to przede wszystkim poczucie obowiązku, który był i bywa realizowany rozmaicie: od poświęcenia dla innych własnego życia na polu bitwy albo na oddziale zakaźnym w służbie chorym, a także poprzez pracę w rozmaity sposób wykonywaną dla „ojczyzny” czyli po prostu dla wszystkich ludzi, których to abstrakcyjne pojęcie zbiorczo stara się ująć. Patriotyzm więc, albo *amor patriae* tj. „miłowanie ojczyzny”, to nie emocjonalność, lecz racjonalna motywacja, którą wzruszenie, owszem, może zainicjować, ale której ono samo nie zastąpi. Istotny i jedynie ważny jest tylko jeden warunek: trzeba chronić pojęcia patriotyzmu, ojczyzny i narodu przed banałem ideologizacji. Tej bowiem z katastrofalną łatwością owe szlachetne idee, podobnie jak niektóre idee religijne, ulegają.

ANDRZEJ BOROWSKI

Kapitał marek, a „doganianie Zachodu”

ROMAN NIESTRÓJ

Z ust polityków raz po raz słyszymy zapowiedzi wskazujące perspektywy „dogonienia” przez statystycznego Polaka poziomu życia przeciętnego mieszkańca Unii Europejskiej. Bardziej ambitni snują wizje zrównania się z najzamożniejszymi krajami Unii. Im dalej od momentu transformacji ustrojowej, tym częściej również pojawia się pytanie: dlaczego właściwie dochody i zamożność obywateli naszego kraju tak bardzo odbiegają in minus od zachodnich sąsiadów? Teoria ekonomii podsuwa tutaj politykom proste wytłumaczenie: mniejsze dochody wynikają z niższej społecznej wydajności pracy. Konkluzja jest przygnębiająca: zarabiamy mniej, bo jesteśmy mniej wydajni.... Kłóci się to z doświadczeniami i wrażeniem wyniesionym z obserwacji pracy za granicą na porówny-

walnych stanowiskach i zawodach. Czymże wobec tego jest owa mityczna „społeczna wydajność pracy”?

Określenie „społeczna” wskazuje, że nie chodzi o wydajność poszczególnych osób i zakładów pracy. Jest to wydajność całej gospodarki narodowej, a więc nie jedynie „pracy”, lecz także innych kapitałów współtworzących produkt krajowy brutto (PKB). O jakie kapitały chodzi?

W XVIII wieku, gdy Adam Smith, ojciec nowożytnej ekonomii, zastanawiał się nad „naturą i przyczynami bogactwa narodów”, mogło się wydawać, że jedynym źródłem wartości jest praca, i to zarówno praca żywa, jak i praca uprzedmiotowiona, a więc ta, której wartość wyraża kapitał rzeczowy w postaci maszyn, narzędzi zwią-

► szających wydajność pracy żywej. Sto lat później pogląd ten zakwestionował austriacki ekonomista Carl Menger, wskazując, że wartość dóbr określa przede wszystkim ich użyteczność, subiektywnie postrzegana przez nabywcę/konsumenta. Doniosłość tego stwierdzenia ujawniła się w pełni w połowie XX wieku wraz z rozwojem marketingu jako filozofii rozwiniętej gospodarki rynkowej. Dążenie do maksymalizacji satysfakcji konsumenta stało się głównym motorem napędowym gospodarki, mobilizującym innowacyjność przedsiębiorców.

Na znaczenie innowacji zwrócił z kolei uwagę inny austriacki ekonomista – Joseph Schumpeter. Wykazał, że roli przedsiębiorcy-innowatora nie można przyporządkować wyłącznie czynnikowi „praca”. Geniusz, objawiający się zdolnością wykrywania źródeł nowych wartości ekonomicznych w dziełach naukowców i wynalazców oraz umiejętnością ich komercjalizacji, stanowi rodzaj kapitału intelektualnego, niepoddającego się ścisłej wycenie pieniężnej. Wpływa on pośrednio na produktywność pracy poprzez zwiększanie użyteczności i jakości wyrobów i usług, a w konsekwencji – rynkowej wyceny ich wartości.

Szczególnym produktem kapitału intelektualnego są marki (znaki towarowe) nadające rynkową tożsamość firmom oraz ich produktom. Stanowią one odrębny rodzaj „zasobu” kształtowanego poprzez działania marketingowe w interakcji z konsumentami. W zależności od zasięgu, reputacji i prestiżu poszczególne marki posiadają różną zdolność generowania wartości dodanej, wynikającej z różnicy pomiędzy uzyskaną ceną a wartością przeniesioną w postaci zakupionych i zużytych środków produkcji (materiałów, energii itp.). Zdolność ta stanowi główną przesłankę traktowania marek jako wartości kapitałowej w odniesieniu do konkretnej marki, portfela (zestawu) marek w dyspozycji danego przedsiębiorstwa lub łącznie marek zaliczanych do określonej branży czy kraju. W ostatnim przypadku możemy mówić o krajowym kapitale marek, którego produktywność stanowi ważny składnik wartości produktu krajowego brutto. Niezależnie bowiem od metody obliczania PKB krytycznym elementem rachunku zawsze są ceny, a te w dużym stopniu zależą od siły marki wyróżniającej wyceniany produkt. W przypadku tanich marek, o dużym zasięgu, wpływ ten zaznacza się stosunkowo niskimi kosztami jednostkowymi, umożliwiającymi konkurowanie cenami. Natomiast w przypadku marek luksusowych decydujący wpływ na cenę ma prestiż marki, którego istotnym wyznacznikiem jest wysoka cena, warunkująca elitarność marki. Z kolei w przypadku marek cieszących się ponadprzeciętną reputacją i międzynarodowym zasięgiem o sile marki decydują łącznie oba czynniki: stosunkowo wysoka marża oraz wysoki wolumen obrotów.

Wracając zatem do czynników kształtujących poziom PKB należy rozróżnić:

- efektywnie przepracowany czas, intensywność i jakość pracy (wkład kapitału pracy),
- stan infrastruktury oraz technicznego uzbrojenia decydujący o wydajności pracy (wkład kapitału rzeczowego),
- poziom innowacyjności, przedsiębiorczości i ekspansji inwestycyjnej decydujący o konkurencyjności i potencjale rozwojowym gospodarki (wkład kapitału intelektualnego i finansowego),
- wielkość, zasięg i prestiż portfela marek kształtujący poziom wartości dodanej jako składowej produktywności poszczególnych firm, branż i gospodarki narodowej jako całości (wkład kapitału marek).

Wpływ kapitału marek na wartość produktu krajowego zależy z jednej strony od struktury konsumpcji pod względem udziału produktów markowych, z drugiej – od bilansu międzynarodowego transferu wartości dodanej związanej z importem i eksportem markowych produktów. Kupując markowy produkt importowany przyczyniamy się w pewnym stopniu do pomnażania PKB kraju eksportera i analogicznie – eksportując krajowe, markowe produkty pomnażamy wartość rodzimego produktu krajowego, oczywiście pod warunkiem, że dysponujemy odpowiednio silnym kapitałem własnych marek o międzynarodowym zasięgu.

Konkludując, zarabiamy mniej nie dlatego, że nasza praca jest mniej wydajna, a w każdym razie nie jest to ani jedyna, ani główna przyczyna. Deficyty kapitału pracy i kapitału rzeczowego można stosunkowo szybko nadrobić. Znacznie trudniej stworzyć silny kapitał marek o międzynarodowym zasięgu. Nie chodzi bowiem o to, aby zamykać krajowy rynek przed markami zachodnimi, lecz – dążąc do stworzenia realnej perspektywy „dogonienia Zachodu” – trzeba wykreować własny kapitał marek, zdolny do generowania wartości dodanej za granicą, a następnie transferowania jej do Polski w rozmiarach równoważących analogiczny wpływ z kraju dochodów z kapitału marek zagranicznych obecnych na polskim rynku.

Silne zachodnie marki z reguły są własnością prywatną. Nie ma podstaw, by twierdzić, że w Polsce może być inaczej. Konieczna jest zatem radykalna zmiana klimatu społecznego i politycznego w kierunku sprzyjającym stabilnemu rozwojowi rodzimej prywatnej przedsiębiorczości. W warunkach szerzącego się ostatnio populizmu i odradzających tendencji lewicowo-egalitarystycznych, niestety nie widać, abyśmy podążali w tym kierunku.

ROMAN NIESTRÓJ

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie (emeritus)
Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA - *link*

Flagi zwinięte

Przedwczorajsze władze resortu Nauki i Szkół Wyższych obrazowo lansowały swój podstawowy zamiar posługując się metaforą „okrętów flagowych”. Miały nimi zostać najlepsze uczelnie, dofinansowane przez ministerstwo, aby stawały się jeszcze lepsze i perfekcyjnie wypełniały zadane im kształcenie elit.

Idea miała zwolenników, może nawet entuzjastów, ale także adwersarzy, nie godzących się z założoną z góry nierównością traktowania i sporą rzeszę sceptyków, którzy nie wierzyli, by to się udało.

Rządzący od listopada 2015 roku Prawo i Sprawiedliwość głosi konieczność zmiany elit w Polsce *expressis verbis* i stara się ten zamiar urzeczywistnić, poczynając od szeroko traktowanej kadry wymiaru sprawiedliwości. W tle jawi się przekonanie o niekwestionowanej wartości egalitaryzmu jako idei kształtującej życie społeczne we właściwy, przede wszystkim sprawiedliwy, sposób.

Rządzący zdają się nie brać pod uwagę tego, że w normalnie funkcjonującym społeczeństwie istnieją obszary, z natury niejako, hierarchiczne, których rozwój zależy od konkurencji – talentów, pomysłów, wyobraźni. Truizmem będzie stwierdzenie, że takim obszarem ludzkiej aktywności jest nauka. O postępie, tj. pojawianiu się idei, które otwierają nowe obszary poznania, rodzaj specjalności im poświęcone i narzędzia pozwalające poruszać się po tych obszarach – o tym decydują jednostki wyróżniające się pośród ogółu, jakkolwiek ogół uczonych jest w społeczeństwie wyróżnianym się środowiskiem.

Odnosi się to także do ośrodków skupiających wybitne jednostki, gdzie uczą się od nich kolejne pokolenia badaczy. Wszystkie szkoły wyższe nie są takimi samymi skupiskami wybitnych ludzi i nigdy nie będą. Trzeba przystać na to, że w sferze nauki istnieje zróżnicowanie jakościowe, zróżnicowanie poziomu dociekań i formułowanych konkluzji. Nie może ono być powodem niedoceniań, ale powinno uzasadniać wyróżnianie tych placówek i tych osób, których poziom jest wyższy. Hierarchiczność tej sfery ludzkiej aktywności jest naturalna i pożądana, gdyż warunkuje osiągnięcie coraz wyższego poziomu, czyli rozwój.

Powtarzam truizmy i tłumaczę się z tego czytelnikom PAUzy, jednakże myślę, że trzeba te oczywistości przypominać w sytuacji, kiedy minister nauki deklaruje postępowanie „równościowe”, co w praktyce musi oznaczać niedowartościowanie potencjalnych „okrętów flagowych”, czyli tych uczelni, które mogłyby stać się pepinierami elity intelektualnej.

Lansowana nie tak dawno przez resort idea, nawiązująca do morskiej żeglugi, nie zdążyła dojrzeć – podważana przez egalitarystów i wątpiących w możliwości jej zrealizowania. Potem poszła w cień gromko głoszonej „Konstytucji dla Nauki”, czyli ustawy 2.0, skupionej na innych (także istotnych) problemach. Teraz...? Teraz wahadło poglądów aktualnego ministra przesunęło się w stronę egalitaryzmu, znanej i sprawdzonej w minionej epoce koncepcji stosunków społecznych. Uzgodnionej w sferze teorii, w rażącej najczę-

ściej kolizji z praktyką kolejnych rządów, ale wdzięcznej jako dobrze przyjmowane hasło.

Równość szkół wyższych koliduje z deklarowaną przez każdą ekipę rządzącą ambicją przodowania w świecie, a przynajmniej w jakimś znaczącym fragmencie światowej puli instytucji kształcących i wychowujących elity umysłowe. Bacznie śledzimy stosowne rankingi, ciesząc się z postąpienia naszego kraju choć odrobinę wyżej na światowej liście, martwiąc najmniejszym spadkiem. Od czasu do czasu, gdy postępów brak, dezawuuujemy aktualną zasadę porównywania albo podważamy jej wiarygodność.

W rzeczywistości istnieje – zawsze – skala poziomu szkół wyższych, zarówno w Polsce, gdzie nie spisujemy jej w dokumentach, jak w każdym kraju kształcącym swoich obywateli na wyższym poziomie. W rzeczywistości znają ją dobrze zarówno kierujący ministerstwem nauki, jak niemała część obywateli posyłających swoje dzieci na studia, jak i maturzyści oraz aktualni studenci. Zastanawiając się nad tym, przypominałam sobie, pełne matczynej dumy wyznanie mieszkanki podlaskiej wioski: „Mój syn zdał na politechnikę. W Warszawie! Nie na żadną filię”. Można przypuszczać, że będzie się starał dobrze skończyć studia, zdając sobie sprawę z wartości uzyskanego na tej politechnice dyplomu, symbolicznej i praktycznej, ułatwiającej znalezienie pracy.

Zadaję sobie pytanie, dlaczego zwijamy flagi na uniwersyteckich okrętach, które dotychczasowa historia już do ich noszenia upoważniła? Niewielka jest to flota, tym bardziej warta szczególnych starań i finansowego wsparcia. Wymaga to, oczywiście, starannych i uważnych przygotowań. Rozstrzygnięcia choćby takiej sprawy, jak kryterium wyboru uczelni flagowej, bo żadna nie ma doskonałe równego poziomu wszystkich wydziałów i kierunków. Ustalenia kryteriów rekrutacji studentów – na najlepsze uczelnie powinni trafiać najlepsi kandydaci (to znów przeczy egalitaryzmowi). Trzeba przy tym wiedzieć, że sprawi to selekcję absolwentów szkół średnich, przede wszystkim liceów, i niełatwo tu o sprawiedliwość, a przecież nie powinny się utrzymywać podziały na dzieci z domów, gdzie od pokoleń czyta się książki, chodzi do muzeów i do teatru, kosztem pozbawionych takich warunków a równie zdolnych.

Jeśli uznajemy potrzebę elit w społeczeństwie, które pragnie być nowoczesne, otwarte na świat, chłonne cywilizacyjnie, przodujące kulturowo, nie możemy się zżymać na uprzywilejowanie miejsc, gdzie elity dojrzewają, tj. uczelni, w których kształcą się ludzie zdolni, ambitni, znajdując warunki dla rozszerzania horyzontów i nabywania szeroko traktowanej wiedzy. Dobre uniwersytety, nawet gdyby takie były wszystkie bez wyjątku, nie zapewnią tego. Potrzebne są bardzo, zgoła wyjątkowo dobre. Warto im dać więcej środków i trzeba włożyć więcej wysiłku w sprawne funkcjonowanie. Równe traktowanie w tym obszarze działań państwa przynosi w rezultacie przeciętność. Przeciętność jest zaprzeczeniem tego, na czym zależy odpowiedzialnym za naukę i kształcenie.

MAGDALENA BAJER

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, † Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków

Kraków – warto wiedzieć

Kobiety, nauka i rock and roll

6 wybitnych badaczek nagrodzono w jubileuszowej edycji Programu L'Oréal-UNESCO Dla Kobiet i Nauki. W tym gronie znalazła się Adrianna Musiał z Krakowa. Laureatka prowadzi badania nad genezą pochodzenia konika polskiego.

Fot. L'Oréal-UNESCO



Adrianna Musiał

Celem programu L'Oréal Dla Kobiet i Nauki jest promowanie osiągnięć naukowych utalentowanych badaczek, zachęcanie ich do kontynuacji prac, zmierzających do rozwoju nauki oraz udzielanie wsparcia finansowego. W Polsce program prowadzony jest od 2001 roku. Organizatorem jest L'Oréal Polska wraz z Polskim Komitetem do spraw UNESCO, Ministerstwem Edukacji i Nauki, a od 2016 roku do grona partnerów dołączyła także Polska Akademia Nauk. Do 2015 roku przyznawano stypendia dla 5 wybitnych badaczek. Od 16. edycji programu, ze względu na nową kategorię dla magistrantek, roczne stypendia przyznawane są 6 kobietom nauki.

W Polsce w okresie 20 lat jury wyróżniło 105 stypendystek. Mgr Adrianna Musiał od wczesnych lat pasjonowała się genetyką, dlatego rozpoczęła studia na Wydziale Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego na kierunku Biotechnologia (licencjat), a następnie od 2018 r. Biotechnologia molekularna (studia magisterskie). W 2017 r. dołączyła do Laboratorium Genetyki Molekularnej Instytutu Zootechniki przy Państwowym Instytucie Badawczym w krakowskich Balicach, gdzie realizuje się do dziś pod okiem dr hab. Katarzyny Ropki-Molik. Rozpoczęcie współpracy z Instytutem Zootechniki zaowocowało w 2019 r. trzema publikacjami w czasopiśmie z tzw. listy filadelfijskiej. W listopadzie 2019 r. Adrianna Musiał odbyła staż na Uniwersytecie Medycyny Weterynaryjnej w Wiedniu pod opieką prof. Barbary Wallner, gdzie analizowała pochodzenie męskich linii założycielskich rasy konik polski przy użyciu markerów zlokalizowanych na chromosomie Y. Od grudnia 2019 r. jest kierownikiem grantu badawczego, otrzymanego w ramach konkursu „Diamantowy Grant”. W lipcu 2020 r. ukończyła studia magisterskie z oceną bardzo dobrą, a tytuł magistra obroniła pracą pt.:

„Analiza zmienności mitochondrialnego DNA w obrębie wybranych żeńskich linii założycielskich rasy konik polski”. Badaczka otrzymała stypendium rektora UJ dla najlepszych studentów i stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za wybitne osiągnięcia. Do gratulacji z okazji wyróżnienia przez program L'Oréal-UNESCO dołączyli pracownicy Instytutu Botaniki PAN im. W. Szafera z ul. Lubicz.

Konik polski to prymitywna rasa rodzima o krępej budowie ciała, która cechuje się doskonałym przystosowaniem do życia w warunkach leśnych, długowiecznością oraz odpornością na choroby i trudne warunki bytowania. Geneza pochodzenia rasy jak dotąd nie została jednoznacznie wyjaśniona. Istnieją dwie teorie dotyczące pochodzenia koników polskich. Pierwsza z nich zakłada, że koniki wywodzą się od tarpanów – wymarłego w XIX wieku gatunku dzikich koni zamieszkujących lasy Europy. Inna teoria mówi, iż znaczącymi przodkami dla koników polskich są rasy prymitywne koni stepowych, które wywodzą się od konia Przewalskiego, znanego jako ostatni żyjący gatunek koni dzikich. Mimo istnienia dwóch różnych teorii, do tej pory nie wyjaśniono, która z nich jest prawdziwa. Badania mgr Adrianny Musiał mają wskazać na prawdziwe pochodzenie konika polskiego.

Odpowiadając na ankietę L'Oréal dotyczącą sytuacji kobiet badaczek Adrianna Musiał wyjaśnia: „Od początku mojej drogi w świecie nauki mam przyjemność pracować z wybitnymi kobietami naukowcami, które bez wątplenia mogą inspirować do dalszej pracy i rozwoju, a dodatkowo, dzięki swojej sile i umiejętnościom organizacji, potrafią godzić życie rodzinne z karierą. W zespole, w którym pracuję oraz na moim kierunku studiów mężczyźni stanowią mniejszość, co z jednej strony nie pokrywa się ze statystykami mówiącymi, że reprezentacja kobiet w nauce to wciąż tylko 1/3 wszystkich naukowców, a z drugiej strony, może być znakiem, że statystyka ta będzie ulegała zmianie w kierunku wyrównania proporcji pomiędzy obecnością obu płci w świecie nauki”. Pytana zaś o zainteresowania pozanaukowe przyznaje, iż jej pasją jest szeroko pojęta muzyka rozrywkowa z naciskiem na ostre, rockowe brzmienia oraz muzykę z lat 80. i 90. ubiegłego wieku. W wolnym czasie uwielbia także przemierzać górskie szlaki przy akompaniamencie dźwięków natury.

*

Cytat z tekstu Marka Młodożeńca i Anny Knapieńskiej *Czy nauka wciąż ma męską płec?* (NAUKA 2/2013): „Dowodem obecności problemów z dostępem kobiet do nauki jest trudność uzyskania przez nie awansu na wyższe stopnie kariery naukowej. Podczas gdy w grupie osób ze stopniem doktora proporcje płci są prawie wyrównane, to już wśród doktorów habilitowanych mężczyźni dwukrotnie przeważają liczebnie nad kobietami, a wśród osób z tytułem naukowym profesora – ponad trzykrotnie. Podobnie, gdy spojrzymy na mocno powiązane ze stopniem i tytułem naukowym stanowiska, takie jak: asystent, adiunkt, docent i profesor. Wśród asystentów przeważają liczebnie kobiety, wśród adiunktów proporcje te są odwrócone, ale wciąż bliskie równowagi, natomiast docenci to już w ponad dwóch trzecich mężczyźni, zaś wśród osób zatrudnionych na stanowiskach profesorskich udział kobiet tylko nieznacznie przekracza jedną czwartą.”

MARIAN NOWY